

Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

Dnia: 6.III.1981 r.
Godz.: 7,00 - 7.10

" Specjalizacja, ale jaka?"
=====

Główny Urząd
Dzielnica
Data: 10.3.81
b-2

Specjalizacja, specjalista - terminy znane od lat, z tym, że każdy z nas styka się ze specjalistą albo w zakładzie pracy /bo ktoś tam odpowiada za urządzenia elektryczne, inne bezpieczeństwo i higienę pracy, trzeci za gospodarkę materiałową/ albo w gabinecie lekarskim, bo z nerkami wysyłają do urlopoga, z ~~szarą~~ chorą wątrobą do gastrologa, a na reumatyzm trzeba szukać pomocy u reumatologa. Wiemy co to sklepy specjalistyczne, znamy specjalistyczne punkty usługowe itd, itp.

A specjlizacja w rolnictwie? Czy rolnik-specjalista, to ten, kto potrafi chodzić tylko wokół krów, a nie radzi sobie ze świniami? Nonsens. Rolnik, to zawód wymagający wszechstronnych kwalifikacji dosłownie z różnych dziedzin: rolnik jest praktycznie i agronomem i zęotechnikiem, i weterynarzem i meliorantem, a po trosze także cieślą, murarzem, ślusarzem. Specjalizacja w rolnictwie to nie węższy zakres umiejętności, a uproszczenie produkcji, uprawianie w miejsce kilkunastu kultur tylko 4-5, rezygnacja z prowadzenia prawdziwego ogrodu zoologicznego

ze wszystkimi gatunkami zwierząt na rzecz jednego; jednym słowem ta specjalizacja, to z jednej strony łatwiejsza praca, więcej czasu dla siebie, a z drugiej wzrost sprzedaży produktów rolnych.

No ale powiedzmy sobie jasno: nie każde gospodarstwo ma warunki do specjalizacji. Muszą to być gospodarstwa obszarowo większe, nowoczesnie prowadzone, dobrze wyposażone w sprzęt techniczny, posiadające odpowiednie zabudowania gospodarskie. Otóż z badań Instytutu Ekonomiki Rolnej wynika, że potencjalne możliwości podjęcia specjalizacji produkcji zwierzęcej ma około 2/3 gospodarstw o areale powyżej 10 hektarów, ale już tylko 40% posiadających od 7-10 hektarów.

W naszym kraju są województwa o szczególnie rozdrobnionej strukturze. Tam szersze lansowanie specjalizacji w produkcji zwierzęcej raczej mija się z celem. Ale w województwach zachodnich i północnych, a więc i w naszym bydgosko-toruńsko-włocławskim regionie istnieje więcej niż gdzie indziej gospodarstw powyżej 10 hektarów. A takie gospodarstwa mają szanse zwiększenia produkcji towarowej drogą specjalizacji.

No dobrze, ale czy bydgoskie gospodarstwa specjalistyczne te ogólne prawdy potwierdzają, to znaczy czy rzeczywiście

więcej produkują i sprzedają.

W woj. bydgoskim mamy 5,340 gospodarstw specjalistycznych, czyli mniej więcej 10% ogólnej ilości gospodarstw indywidualnych. A z tej niewielkiej ilości gospodarstw pochodzi 27% sprzedanych państwu płodów rolnych. Tak było w roku 1979-tym. Ciekawe, że w ubiegłym, wręcz katastrofalnym dla rolnictwa roku, sprzedaż gospodarstw specjalistycznych wcale nie zmalała, przeciwnie, ich procentowy udział w ogólnym skupie nawet wzrósł. Znaczy to, że pozostałe gospodarstwa zanotowały dużo większy regres, niż te specjalistyczne. Nie chcę tu państwa nużyć cyframi - powiem więc tylko, a w razie czego służę dowodami, że sprzedaż mleka, żywca wołowego, wieprzowego oraz baraniego i wełny wzrosła z gospodarstw specjalistycznych w stosunku do pozostałych dość wyraźnie od 5-9 procent. A więc gospodarstwa specjalistyczne lepiej sobie radzą w trudnych, czy wręcz katastrofalnych warunkach, niż pozostałe.

Owszem, wiem, co mi państwo w tym miejscu powiedzą: że nic w tym dziwnego, skoro na gospodarstwa specjalistyczne chucha się i dmucha, skoro dla nich jest wszechstronna pomoc, dla nich są preferencje sprzedaży środków do produkcji rolnej i że to

wszystko odbywa kosztem pozostałych gospodarstw. Owszem, tak bywa, choć nie zawsze, Zdania są podzielone. Jeszcze dzisiaj popołudniu o godz. 17.30 przekażemy państwu wypowiedzi rolników na temat specjalizacji. Będziemy mówili o rzekomych i faktycznych przywilejach, bo czego byśmy dziś o specjalizacji nie powiedzieli, jedno jest pewne: w wielu wsiach stanowi ona prawdziwą kość niezgody, powoduje skłócenie wśród sąsiadów. Zapraszam więc do głośników na godz. 17.30 a teraz powiem to, co mówiłem już pod koniec 1977 r. - że ze specjalizacją trzeba iść ostrożnie, że pogoń za ilością, za statystycznymi wskaźnikami może rozłożyć na łopatki samą ideę specjalizacji. A przecież specjalizacji nikt w Polsce nie wymyślił, specjalizacja jest faktem we wszystkich przodujących w rolnictwie krajach. Byłem na stażach w Dani i we Francji. znam trochę rolnictwo Republiki Federalnej Niemiec i tam nikt sobie nawet nie wyobraża trzymania kilku srok za ogon. Ba, ale tam, jeżeli mają jakieś kłopoty, to ze sprzedają środków do produkcji rolnej. Tam sąsiad sąsiadowi nie żałuje możliwości kupienia nawozów, pasz, środków ochrony roślin, różnego rodzaju maszyn. Jednym słowem tego wszystkiego, co jest w gospodarstwie na co dzień potrzebne.

Więc na Zachodzie nikt się gospodarstw specjalistycznych nie ozepta. Co innego u nas, gdzie właściwie brakuje wszystkiego.

Wówczas, w 1977 roku, powiedziałem także, że nie wolno tracić z pola widzenia gospodarstw nie posiadających kart specjalistów, ale produkujących i sprzedających z każdego hektara dużo, często nawet więcej, niż posiadzku specjalistów. Np. Eugeniusz Kosiński z gminy Pruszczyk, specjalista w produkcji zwierzęcej, sprzedał w ciągu 6 m-cu z każdego hektara żywiec wartości 10 tys. zł., a Alfons Baumgart, posiadający podobne gospodarstwo, ale nie specjalistyczne, za 3 tys. zł. więcej. We wsi Buszkowo Tadeusz Popke sprzedał z hektara żywiec za 15 tys. zł., choć jego gospodarstwo nie jest specjalistyczne, gdy sąsiad-specjalista uzyskał za żywiec zaledwie 5.500 zł.

~~XXXXXX~~ Czyż muszę mnożyć przykłady? Znajdziecie je w każdej wsi, w każdej gminie. Prosty stąd wniosek, że nie rezygnując ze specjalizacji, nie wolno traktować po macoszemu gospodarstw wysokotowarowych o różnorodnej, nie wyspecjalizowanej produkcji.

Różne są przyczyny trzymania przez wielu rolników owego przysłowiowego ~~ogrodu~~ ogrodu zoologicznego w hodowli - czasami przyzwyczajenie, czasami obawa, że coś się nie uda, a najczęściej

obowiązujące u nas cenowe huśtawki; bo raz oplaca się produkować mleko, innym razem żywić wołowy, to znowu wieprzowy. Także budynki inwentarskie zmuszają niejednego rolnika do trzymania wszystkiego po trochu. Rzecz więc w tym, ile tego wszystkiego jest i ile trafia na rynek. Więc gospodarstwa, które dużo produkują i dużo sprzedają choć wszystkiego po trochu zasługują na taką samą opiekę i pomoc, jak specjaliści. Udarza się bowiem, że w epoce hołubienia specjalistów ten i ów po macoszemu traktuje dobrego producenta żywności, gdy mu nie błysnie w oczy kartą specjalisty. To mówiłem i przed podobnymi błędami przestrzegałem już w 1977 roku. Tylko mądrzy naczelnicy i mądrzy prezesi gminnych sp-ki zwarewować się nie dali, nie gonili za wskaźnikami, za statystykami, a pilnowali produkcji. W gminach rządzonych przez takich naczelników nie wiesz się dziś psów na specjalistach. Ale są wsie i gminy, gdzie specjaliści nawet nie przyznają się do posiadania karty gospodarstwa specjalistycznego, bo im po prostu wstyd - niewiele dostali, a wytyka się im, że żyli kosztem innych. Ale na ten temat o godzinie 17.30.